ROZMAITOŚCI.

W Sobotę Nro. 99. 31. Sierpnia 1822.

Podróże Jana Ludwika Burckhardta w Nubii, ogłoszone po iego śmierci przez towarzystwo afrykańskie.

(Ciąg dalszy.)

Dnia 6. Marca. Wszedłem w okrąg bardzo dziki i górzysty, który się ciągnie od Wady Halfa aż do Sukot, prawie na sto mil długości, i nazywaią go Dar el Hadżar (okrąg skalisty) albo Batn el Hadżar (morze skaliste). W okręgu Batn el Hadżar mało iest ziemi zdatnéy do uprawy, a ludność iego nie iest znaczącą; składa się ona z Beduinów, pokolenia Kerrarish i Arabów, którzy mienią się bydź szeryfami z Mekki przybyłymi, w czasie wielkiego napływu pokoleń arabskich. Ci ostatni są piękney postawy, maią piękny rys twarzy i cerę ciemno-brunatną; mężczyzni i kobiéty chodzą bez odzienia: kobiéty noszą naszyyniki i manele z miedzi, a kolczyki srébrne. Naczelnik ich nosi tytuł Meleka czyli króla, i mieszka w Wady-Attar; iest on hołdownikiem rządców Nubii, którzy bez żadnego skrupułu obdzierzaią tych biednych szeryfów, niemogących się obronić. Nadto obawiać się muszą Arabow Sheygya, którzy osiedli na brzegach Nilu na południe Dongoli, i napadaią często na Batn el Hadżar, rabuią mieszkańców, i obdzieraią podróżnych. Nie spotykałem téż innych ludzi na téy drodze, tylko gromady po pięciu i sześciu pielgrzymów, czyli Tekagznę (w liczbie poied. Tekrury.) Odważni ci podróżni udaią się z różnych strón Sudanu do Darfur, zkąd idą przez Kardofan do Sennaru, albo prosto do Dongoli. Jedni puszczaią się potém do Suakin, przebywaią morze czerwone, i przybiiaią do Dżidda, drudzy puszczaią się w dół Nilu, i łączą się z pielgrzymami egiptskimi, po zabawieniu przez nieiaki czas w meczecie Eladżhar w Kairze, dla czytania Koranu i odprawienia modłów. Większa część tych pielgrzymów była rodem z królewstw Darfur i Bergho; między czterdziestu, z którymi rozmawiałem, nie znalazłem żadnego, któregoby oyczyzna była tak daleko na zachód, iak Kashna; ale widziałem kilku przybyłych od Wangary. Domyślam się, że ich nazywaią Tekrury, z téy przyczyny, iż większa ich część pochodzi z okręgu Tekrur, w krainie Sudan. Tych między niemi, którzy umieią czytać i pisać, nazywaią Fokara (licz. mn. z Fakyr) imię, które w górnym Egipcie daią wszystkim uczonym, to iest tym, którzy czytaią Koran, i umieią kréślić znaki magiczne, zachowuiące od czarów.

Batn el Hadżar: nie rodzi zboża dhurra, mieszkańcy iego żywią się roślinami strączkowemi, które zasiewaią; i ziarnem pewnego krzewu, kerkedan zwanego, który tam dziko rośnie. Ziarno to iest koloru czarnego, i dochodzi prawie wielkości ziarna koleandry; palone i gotowane iak kawa, daie napóy dość przyiemny; Arabowie z niego robią chleby. Inny krzęw, symka zwa-

)(

ny, daie wyborny karm dla wielbłądów; wydaie strączki, w których się znayduie czerwone ziarno, dobrego smaku, kiedy świéże; Arabowie suszą ie i robią z niego oléy, którym naciéraią sobie włosy i skórę.

Dnia 10. Marca. Przebyliśmy nakoniec okrąg Batn el Hadżar, i weszliśmy do okręgu Sukkot, którego rządca, starzec imieniem Daud (Dawid Kara), mieszka na wyspie Kolb. Miałem do niego list zalecaiący od Hassana Kashef, i chciałem się z nim widzieć dla rozpytania się o kraiu, do którego wchodziłem; zostawiłem więc moiego przewodnika z wielbłądami na brzegu, i przewiozłem się przez rzékę na tratwie, z powiązanych cztérech drzew palmowych, maiących tylko iedno wiosło, cztéry stopy długie, przywiązane do tratwy powrozem ze słomy. Stary rządca przyiął mię ozięble i powiedział, że nie można w kraiu tym odprawiać bezpiecznie podróży, tylko w karawanie; zgodził się iednak na danie listu do swego syna, rządcy strony południowéy okręgu Sukkot, i kazał go napisać swemu sekretarzowi. *) Zabawiwszy z nim godzinę, przewiozłem się napowrót przez rzékę, i puściłem w dalszą podróż. Nazaiutrz przybyłem do małéy wioski Ferke, która podług zapowiedzenia Hassana Kashef miała bydź kresem moiéy podróży: iakoż przewodnik móy nie chciał mi daléy towarzyszyć; iednakże obietnica, że mu dam dwa piastry i nakrycie wełniane przemogło iego skrupuły i zgodził się póyść ze mną aż do Mahass. »Jeżeli mi Hassan Kashef będzie wymawiał« rzekł do mnie, »odpowiem, że puściliście się w dalszą podróż pomimo moich przełożeń, i że bez narażenia uczciwości moiéy nie mogłem zostawić was samego.« Zamiarem moim było dostać się aż do Tinareth, głównego mieysca okręgu Mahass, i korzystać ze statku będącego, iak wiedziałem, pod rozrządzeniem Kashefów, dla przewiezienia się na zachodni brzég Nilu, i obeyrzenia znayduiących się tam rozwalin.

W okręgu Sukkot, iak i w wielu innych okręgach nubiyskich, utrudzony wędrownik znayduie w pewnych odległościach wielkie naczynia wody, porozstawiane przy drodze pod małemi daszkami. Każda wioska daie małą nagrodę człowiekowi, który zawsze zrana i wieczorem obowiązany iest naczynia napełniać.

Dnia 13. Marca. Przybyłem do obozu Kashefów, Hosseyna i Mohammeda; dowiedziałem się, że przybyli do okręgu Mahass dla oblężenia twierdzy Tinarek, należącéy do Króla krainy Mahass, teścia Kashefa Hosseyna, a którą zaiął oddział buntowników. Chociaż załoga téy twierdzy, składała się tylko z 15 ludzi, iednakże oblężenie trwało kilkanaście tygodni; i nie prędzéy się poddali oblężeni aż po odcięciu wody od twierdzy. Poddanie się nastąpiło dniem przed moiém przybyciem; Mohammed poszedł był obeymować twierdzę; powróciwszy znalazł mię w swoim obozie, ale był tak piiany, że nie przyszło mu nawet do głowy, zapytać: ktobym był i pocom do kraiu tego przyszedł. Kazał natychmiast przynieść parę dużych burdziuków wina palmowego; całe grono zaczęło pić, a w pół godziny wszyscy żołniérze tak byli piiani, iak ich naczelnik. Wtedy, na znak radości, zaczęli strzélać do téy chałupy, gdzieśmy siedzieli; igraszka ta nie bawiła mię bynaymniéy: strzélali bowiem kulami; usiłowałem

*) Mała iest liczba Nubiyczyków, którzy umieią czytać i pisać, i są sekretarzami u naczelników tego kraiu, nauczyli się tego od Fokarów z Dameru, którzy przychodzą często do Kairu dla odwiedzenia meczetu El Azhar. Przebywaiąc Nubiią zatrzymuią się po domach bogatszych mieszkańców, i uczą ich dzieci czytać i pisać. Wiele rodziców z okręgów Sukkot i Mahass, posyła dzieci swoie do arabów Sheygya, gdzie Olemowie tego pokolenia żywią i uczą ich darmo.

wyiśdź, ale Kashef zatrzymał mię, chcąc byśmy razem pili. Nakoniec posnęli wszyscy, a w kilka godzin Kashef mógł iuż przytomnie rozmawiać. Powiedziałem mu naówczas, żem przybył do Nubii dla widzenia w Imbrim i Say zamków wystawionych przez Sułtana Selima, że miałem do niego i braci iego listy od rządcy Esny, i że przybyłem z Say do Mahass, iedynie dla oddania mu uszanowania. Na nieszczęście Hassan Kashef, podczas przyiazdu mego do Derr zatrzymał listy moie, do trzech braci, oświadczaiąc, że nie będą mi potrzebne, gdyż nie pozwalał mi iść daléy iak do Sukkot; nie miałem więc żadnego dowodu, na poparcie mego twierdzenia. Jakoż Arab, sekretarz Kashefa, odpowiedział mi grubiiańsko: »Jesteś bez wątpienia posłanym od Mohammeda Alego; ale wiédz, że w Mahass pluiemy na brodę Mohammeda Alego, i ścinamy głowy nieprzyiaciołom Mameluków.« Odpowiedziałem, że nie iestem nieprzyiacielem Mameluków, i że widziałem się nawet w Derr ze dwoma ich Bejami, którzy się ze mną bardzo przyiacielsko obchodzili. Cały wieczór przeszedł na zapytaniach i rozmowie, ale nikt się nie domyślał, że iestem europeyczykiem. Nazaiutrz Hasseyn Kashef, dowiedziawszy się o moiém przybyciu, przyszedł do swego brata, i zadawał mi także rozmaite pytania: był nieco grzecznieyszym, i zamiast grożenia, iak iego brat, posłaniem głowy moiéy naczelnikowi Mameluków, pozwalał mi łaskawie powrócić do Derr, pod tym warunkiem, żebym mu zostawił moie wielbłądy i strzelbę. Przekładałem wówczas obudwóm braci, że ieśliby mię spotkała naymnieysza krzywda, ucierpieliby pewnie za to na handlowych widokach swoich w Esné; że mogą posłać do Derr, dla zapewnienia się o prawdzie moich twierdzeń; że wreszcie gdybym był ajentem Baszy Egiptu, mógłby ón zawsze pomścić się za śmierć moię, ale ponieważ iestem tylko prostym wędrownikiem, nie ma wiec przyczyny zatrzymywać mię i napastować. Przełożenia te zdawały się uczynić iakieś wrażenie na obudwóch braciach; nie wiém iednak na czémby się ze mną skonczyło, gdyby nie zdarzenie przybycia dwóch synowców rządcy z Sukkot, którzy przyświadczyli, iż widzieli list bardzo zalecaiący, dany mi od Hassana Kashefa, do ich stryia Dand Kara. Od téy chwili zmienili ton obadway bracia. Hassseyn Kashef miał powrócić na zachodni brzég Nilu, i obiecał odesłać łódź dla przewiezienia mię z moiemi wielbłądami; ale nie dotrzymał słowa: puścił się z wodą, i wnet mi z oczu zniknął.

(*Dalszy ciąg nastąpi.*)

Osobliwy skutek zepsutego powietrza.

Pan P. budowniczy Londyński, człowiek mocnego umysłu i światłego rozumu, odwiédził w interesach wieyskie pomieszkanie pewnego angielskiego Barona. Pan P. przyymowany zawsze w tym domu z wyszczególnieniem, nie dziwił się bynaymniéy, że mu naypradnieyszy pokóy sypialny w zamku do pomieszkania wyznaczono. Ale zaledwo się tylko położył, natychmiast uczuł się przez setne ręce wydobytym bydź z łóżka i wyniesionym w górę: raz znaydował się nad łóżkiem, drugi raz pod łóżkiem, to znowu przy drzwiach, to przy oknach, to w samym środku obszérnego komina. Przytém widział swóy pokóy oświecony, mógł zatém rozróżniać każdy iego przedmiot, i tak dzikie i okropne pokazywały mu się postacie, że ich nawet opisać nie można. Nie byłoto żadném omamieniem, czuł iak nim wzruszano, widział wszystkie mieysca, do których go ta moc iakaś zanosiła, wszelako rano leżał zmordowany w łóżku swoiém. Blady i zmieniony, iak po bezsennie przepędzonéy nocy, przyszedł na śniadanie, lecz na przyiacielskie zapytania swoiego gospodarza i iego mał-

żonki z naturalnéy delikatności unikał odpowiedzi. — Następuiącéy nocy pokazały mu się znowu podobne widziadła, a rano większa ieszcze bladość i osłabienie były udziałem Pana P. — Baron i Baronowa poglądali na siebie nie bez znaczenia, ale ieszcze nie przyszło do oświadczenia. — Trzeciéy nocy to samo go spotkało, a Baronostwo widząc nazaiutrz iego zapadłe policzki i przewlekłe oczy, poczęli doprawdy lękać się o niego. Baron zaprowadził go do swoiéy biblioteki, i żywo nalegał na niego, ażeby mu szczérze wyznał, czy mu się co nieprzyiemnego nie wydarzyło w sypialnym pokoiu. Tu opowiedział Pan P. wszystko, a Baron przyświadczył, że ów pokóy dawno iuż był okrzyczany w tym domu, że nikt w nim spać nie chciał, nawet każdy ze służących sam się do niego iść obawiał. Pan P. prosił o pozwolenie rozpatrzenia się lepiéy w owém mieyscu, i dostrzégł, że komin był w górze zamurowany, przezco świeże powietrze nie miało przystępu do pokoiu, zwłaszcza, że i okna nigdy się nie otwierały, i drzwi były zawsze zamknięte. Pokazało się także, iż dach nad tym pokoiem nie miał równie żadnego otworu. Ztąd więc wnosił, że zamknięte w tym pokoiu powietrze połączone z zepsutém powietrzem wydobywaiącém się ze strychu przez stary sufit, tak musiało działać na mózg, iż sprawiało chwilowe szaleństwo, którego utworem były owe nocne widziadła rodzące się w iego wyobraźni. To oznaymiwszy przystąpił zaraz po uzyskaném pozwoleniu do dzieła, by temu złemu zaradzić. Poroztwiérano drzwi i okna, zrobiono otwór w kominie i w dachu. Powietrze wybuchaiące z tych otworów było tak zaraźliwe, że ieden z robotników omdlał, i byłby spadł na dół, gdyby go towarzysze iego nie byli zatrzymali. Téyże saméy nocy udał się Pan P. znowu do owego pokoiu, a ponieważ nie spał przez trzy nocy, zasnął więc doskonale, — i żadnych więcéy strachów nie widział.

Proces kryminalny Fonka, kupca w Kolonii.

(*Ciąg dalszy.*)

Jedna ieszcze okoliczność zasługuie bydź wyiaśnioną, zachodząca w zeznaniu Hammachera. Podług tegoż zeznania, Cönen przyszedłszy wieczorem do Fonka domu, powiedzieć miał „że coś przez zapomnienie zostawił“ a Fonk mu na to: „Tak się téż tego domyślałem.“ Pospolicie wymieniamy rzecz zapomnianą, albo też drugi pyta się o nią. Lecz to pominąwszy: Gdyby Cönen, który wyszedł o godzinie 8méy, natenczas był co zapomniał, iak mógł Fonk Hammachera zamówić znowu o 6 czyli 1/2 do 7mey na godzinę 9tą (w celu popełnienia zaboystwa)? czyli innemi słowami: iak mógł Fonk wiedzieć, że Cönen coś u niego zapomni? a w ogólności iak mógł oskarzony z pewnością wiedzieć, że Cönen ieszcze przyydzie do niego tak poźno po rzecz zapomnianą? Pugilares z listem, schował znowu do kieszeni — cóż mogło bydź tak ważnego, aby tego nie odłożył do rana? A nawet dopuszczaiąc, gdyby się Cönen obawiał, by Fonk nie zaparł rzeczy zapomnianey, czyż nie mógł się był zaprzeć tak dobrze tego wieczora, iak na drugi dzień zrana? Dosyć, iż w tem zeznaniu Hamachera, uważamy iakąś nieiasność, a we wnioskowaniu na niém opartém, sprzeczność.

Wniosek Sądu względem drugiego pytania: czyli Fonk sam popełnił zaboystwo, lub należał do niego, przechodzi powody podeyrzenia iak nayściśley dzieli ie 1) na powody podeyrzenia przeciwko oskarzonemu bez względu na zeznanie Hammachera; i 2) na te, które z tego zeznania wypływaią.

Naprzód wniosek przechodzi wszystkie domysły, iakie tylko mieć można o sposobie śmierci Cönena. 1) Aby zginął z ręki rozboyników; ieżeli iuż samo z siebie było niepodobném, to tém bardziey sprzeciwiała się temu okoliczność znalezionego przy trupie złotego zegarka. Pieniędzy wprawdzie nie znaleziono, ale też Cöuen nie miał iuż właśnie pieniędzy; donosił o tém Schröderowi pod d. 7ym Listopada, 2) Aby zginął w bitce przypadkowéy, to się ze wszystkich badań i śledzeń nie pokazało. Oprócz oskarzonego, nie miał z nikim naymnieyszéy sprzeczki. 3) Przeciwko domysłowi, aby zabitym został w burdelu Schumacherowskim, mowiło położenie i budowa tego domu taka, iż naymnieyszy szelest łatwo mógł bydź w sąsiedztwie słyszanym; a co większa, iż było w tym domu wiele dziewcząt, bez których wiedzy ta zbrodnia z powodu mieyscowości, ani pomyślеć się daie; a nawet iedna wydałaby drugą, dla otrzymania wyznaczonéy nagrody (3000 fra.) 4) Samoboystwo było samo z siebie niepodobném do prawdy, raz że Cönen nie miał żadney do melancholii skłonności, a osobliwie tego wieczora spodziewaiąc się ukończenia sprawy, był wesoł, co wszystko listy iego do krewnych pisane dowodziły; a co naybardziéy nie dopuszcza żadnego podobieństwa; to były rany, które w iego głowie znaleziono. (*Dalszy ciąg nastąpi.*)

Redakcyia F. Krattera. — Drukiem J. Pillera.